

sobota, 15.11.2025

Dzień, w którym stwierdzono śmierć przyszłego papieża. Nowa książka o Leonie XIV

„De Roberto a León: Amistad, memoria y misión” (Od Roberta do Leona: przyjaźń, pamięć i misja) - pod takim tytułem ukazała się w hiszpańskim wydawnictwie Mensajero w Bilbao nowa książka o życiu Leona XIV w Ameryce Łacińskiej. Jej autor, Armando Jesús Lovera Vázquez, pochodzi z Iquitos w Peru i przyjaźnił się z przyszłym papieżem ponad trzy dekady. Opisuje różne mało znane epizody z jego życia, jak choćby dzień, w którym wielu parafian w Trujillo w Peru sądziło, że ksiądz Robert Prevost zmarł.

„W rzeczywistości był to pewien młody człowiek, kandydat do zakonu augustianów, który zginął w wypadku autobusowym w drodze do Limy na Nowy Rok” - wyjaśnił Lovera w wywiadzie dla hiszpańskojęzycznej agencji ACI Prensa. Rodzice młodzieńca, pochodzący z wiejskiego obszaru na północ od Trujillo nie mieli środków, by odebrać ciało syna, więc poprosili o Roberta Prevosta by je przywiózł do ich wioski. Przejechał on ponad 2000 kilometrów tam i z powrotem, by wyświadczyć im tę przysługę. Jednak przy załatwianiu formalności błędnie wpisano jego nazwisko i umieszczono je na liście ofiar, która została opublikowana w lokalnej gazecie w Trujillo.

„Gdy ludzie się o tym dowiedzieli - zwłaszcza najbiedniejsi parafianie - przyszli do klasztoru augustianów ze łzami w oczach, trzymając w rękach gazetę, by złożyć kondolencje - wspomina Lovera. - Ku ich zdumieniu drzwi otworzył sam o. Robert Prevost”. „To, co najbardziej mnie uderza w tej historii, to jego gotowość do pomagania przyjaciółom, a z drugiej strony - uczucie, jakim darzyli go ludzie” - skomentował.

Lovera żywo pamięta pierwsze spotkanie z przyszłym papieżem w 1991 roku w Kolumbii. „W mojej parafii młodzież była wtedy dość hałaśliwa i nieformalna, a kiedy usłyszałem, że jest kanonistą, pomyślałem: «Oho, przychodzi bardzo formalny, zasadniczy belfer». Ale gdy tylko się przedstawił i porozmawialiśmy, rozbroił nas. Uprzedzenia zniknęły natychmiast, bo okazał się osobą niezwykle przystępną” - opowiada autor.

W następnym roku, 1992, Lovera trafił do domu formacyjnego augustianów w Trujillo, którego przełożonym był o. Prevost. Przez siedem lat dzielili wspólnotowe życie i doświadczenia duszpasterskie, z czego narodziła się głęboka przyjaźń, która przetrwała próbę czasu i odległości. „Znalazłem w nim niezwykle ciepło. Od tego dnia stał się dla mnie po prostu Robertem, albo ojcem Robertem” - wspomina Lovera.

Ojciec Prevost był proboszczem parafii Matki Bożej z Monserrate w Trujillo w latach 1992-1998. Lovera dobrze pamięta tamtą wspólnotę w jej początkach: „Moja żona pochodziła z tej parafii. Widzieliśmy, jak powstawała - wtedy był to jeszcze piaszczysty teren, a w niedziele przynosiliśmy własne krzesła na Mszę, której ołtarz był bardzo prosty”.

Ze względu na obecność uzbrojonych ugrupowań wywrotowych w regionach, gdzie o. Prevost i inni misjonarze prowadzili posługę w latach 90., doradzano im, by wyjechali. „Ale on i jego wspólnota zdecydowali się zostać. To świadectwo głęboko mnie poruszyło. Byłem pod wrażeniem jego odwagi i poczucia misji - wspomina Lovera. - Poza tym był matematykiem. A ja kocham matematykę. To też nas połączyło”.

Przyjaźń obu mężczyzn rozwijała się również wokół muzyki, wspólnej pasji. „Roberto uwielbiał muzykę. Zaczęliśmy śpiewać razem pieśni peruwiańskie oraz hymny augustiańskie. Miał bardzo dobry głos i lubił śpiewać z ludźmi” - mówi.

Muzykalność papieża ma głębokie korzenie. Jak opisuje Lovera w książce, matka Prevosta, Mildred, grała na organach i była znanym kontraltem w Chicago. Wystąpiła m.in. w 1941 roku na Chicagoland Music Festival. Z wielkim oddaniem śpiewała „Ave Maria” podczas niedzielnych Mszy.

Wiele lat później - jak wspomina Lovera - elektryczne organy Mildred trafiły do domu formacyjnego augustianów, który o. Prevost założył w Trujillo. „To zrobiło na mnie wrażenie. Było w tym coś z jego matki, z jej wiary, co nadal tam brzmiało. Jakby jej modlitwa trwała wśród nas” - wyjaśnił.

Gdy w 1999 roku o. Prevost został przeniesiony do Chicago, ich przyjaźń przetrwała dzięki technologii. „Wymienialiśmy się e-mailami. On jest bardzo przystępnym człowiekiem. Ta bliskość nigdy nie zanikła” - powiedział Lovera.

Z biegiem lat Lovera coraz bardziej rozumiał, że prostota Prevosta kryje w sobie głębokie powołanie do służby. „Nigdy nie szukał stanowisk w Kościele. To głęboko mnie poruszało. Zwykłem wtedy mówić: «Ten duchowny prowadzi mnie do Boga». Wyróżniał się swoją hojnością, zdolnościami i znajomością języków”.

Z humorem wspomina swoje reakcje na wieść o tym, że jego przyjaciel został papieżem: „Szczерze mówiąc, wolałbym, żeby pozostał biskupem, żebyśmy mieli ze sobą więcej kontaktu. Ale już w 2021 roku, niektórzy znajomi mówili, że o. Roberto będzie następnym papieżem. Myślałem, że przesadzają”. Jednak w dniach poprzedzających konklawe nazwisko kard. Prevosta zaczęło pojawiać się na listach kandydatów publikowanych przez media i Lovera zaczął rozważać taką możliwość. „Pomyślałem, że jeśli odkryją, jakim jest człowiekiem, to go wybiorą. I tak się stało” - wyjaśnił autor książki, który obecnie koordynuje redakcję tekstów religijnych w jezuickim Loyola Communication Group.

„Celem tej książki - tłumaczy Lovera - jest ukazanie przyjaciela, który ofiarowuje swoją przyjaźń, a wraz z nią przyjaźń Tego, który nadaje sens życiu: Jezusa. Roberto zawsze pragnął, by drzwi diecezji pozostały otwarte dla wszystkich. Nigdy nie zachowywał się jak jakiś władca czy biurokrata. Zawsze był bratem wśród braci, z odpowiedzialnością przewodzenia i podejmowania decyzji, ale zawsze z rozważą”.

Dla Lovera to właśnie stanowi najważniejszą cechę obecnego papieża: „Papież Leon XIV nie zmienił się w swojej istocie. Jest tym samym przystępnym, radosnym i braterskim kapłanem, którego poznałem w 1991 roku. Tylko teraz ta przystępność nosi w sobie ciężar i łaskę prowadzenia całego Kościoła”.

Źródło:

<https://www.niedziela.pl/artukul/118228/>